Uśmiechnięta Świnia

Dobrzy ludzie kochają zwierzęta. Im lepsze serce posiada człowiek, tym większe zwierzę do niego się przytula.

Toteż pan Konstanty Turowski z Góry Kalwarii, chłop do­bry z kościami, umiłował nie pokracznego, małego ratlerka ani kota, czy kanarka, ale dorodną, tłustą, rasową świnię.

Nieścisłością byłoby twierdzić, że wykarmił ją własną pier­sią, ale bez cienia przesady powiedzieć można, że wyhołubił to miłe zwierzątko własnymi otrębami, pomyjami i innymi delika­tesami świńskiego podniebienia. Znał jej zwyczaje, odgadywał najskrytsze myśli i pragnienia. Świnia odpłacała mu się cichą a wierną przyjaźnią, wyrażaną chrząkaniem.

Ale nie o takiej nagrodzie marzył człowiek poczciwy.

Nieraz wchodził do chlewa, siadał na korycie i wodząc roz­kochanym wzrokiem po swej pupilce obliczał w myśli, jakie to kapitalne połcie słoniny można będzie niedługo z niej wykroić. O szynkach, schabach, kiełbasach, kiszkach pasztetowych i nóż­kach na zimno wołał nie myśleć, ażeby nie ulec pokusie i nie zaszlachtować swej wychowanicy natychmiast.

Ale człowiek układa plany, a diabeł je rujnuje. Tak też było i w tym przypadku.

Pewnego rana zbudzono pana Konstantego potworną wie­ścią, że świnię ktoś buchnął.

Biedny marzyciel wpadł z początku w głuchą rozpacz, chciał biec do policji, wołać na pomoc straż ogniową, ale wkrótce opa­nował się i rozpoczął poszukiwania na własną rękę.

Szlachetnym los sprzyja, toteż pan Konstanty znalazł u swych sąsiadów, panów Stasiaka, Kalety, Cieślika i Gorzkowskiego, poszczególne fragmenty umiłowanej świni.

Chociaż sąsiedzi twierdzili, że mięso pochodzi z zupełnie innych przedstawicielek świńskiego rodu, być może nawet bli­sko spokrewnionych ze świnią pana Turowskiego, ale w każdym razie nie z niej, zostali pociągnięci do odpowiedzialności przed sąd grodzki w Górze Kalwarii.

Przed sądem pan Konstanty dowodził, że zgubę swą poznał bezwzględnie, udowodnił to nawet świadkami, którzy podobno, oglądając szczątki żony wieprza, jednogłośnie wyrazić się mieli:

* Adyć to wasza, kumie, maciora. Po łocach ją poznać moż­na i po tem przyjemnem ryju!

Wobec tak niezbitego świadectwa sąd skazał wszystkich oskarżonych na osiem miesięcy więzienia, biorąc widocznie pod uwagę, prócz straty materialnej, ogrom moralnej krzywdy, wyrzą­dzonej sercu właściciela wieprzowiny.

Skazańcy nie przyjęli wyroku i hurmem zaapelowali do wy­działu odwoławczego sądu okręgowego w Warszawie.

* Po czym pan poznał, że to była pańska Świnia, skoro ją już poćwiartowano? - zapytał sędzia okręgowy pana Turowskiego.
* Jak to po czem, proszę najwyższego sądu? Po wszystkiem! A najwięcej po tem przyjemnem ryju!

Tu pan Turowski w gorących słowach udawadniać zaczął, że świni o tak ujmującym obliczu nie było w całej Kalwarii.
Fizjognomia jej to było coś niezwykłego. W przymrużonych oczach czaiła się jakoby odrobina ironii. Ryj stale uśmiechnięty z sarka­zmem, nosek dowcipnie zadarty, w całej postaci niewypowie­dziana gracja...

W tym momencie głos się panu Turowskiemu załamał, oczy zaszkliły mu się łzami. Wszyscy obecni byli głęboko wzruszeni. Świadkowie, którzy znali świnię osobiście, płakali głośno.

Tylko sędzia, jako zimny szafarz sprawiedliwości, nie uległ ogólnej czułostkowości i oświadczył, że zdaniem sądu wszystkie świnie po śmierci są do siebie podobne, a poza tym sympatycz­ny ryj został rozcięty na trzy części, więc nie mógł zachować dawnych swych figlarnych rysów i nie mógł być w stu procen­tach poznany.

W rezultacie zapadł wyrok uniewinniający.

Pan Turowski wyszedł z sądu obrażony.

Przygody ratlerka

 Panna Regina Romanowska chciała za wszelką cenę zostać studentką i prócz tego należeć do tak zwanych wyższych sfer towarzyskich stolicy. Ponieważ jednak nie chciała tracić czasu żmudne studia w szkole powszechnej i gimnazjum, postano-